Nr. 1. na okaz bezpłatny. Lwów 2 Stycznia 1887. Rok IV.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie . . .	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Od Administracyi.

Numer I. „Niedzieli“ na r. 1887. wysyłamy wszystkim nowym i zeszłorocznym prenumeratorom, z prośbą o rychłe nadsyłanie prenumeraty, która wynosi:

rocznie . . . . . . 3 złr. 50 ct.
półrocznie . . . . . 1 „ 75 „
kwartalnie . . . . . — „ 90 „

Dodatek na *Czytanki* ks. Wąsikiewicza *rocznie 75 ct.* prosimy dołączać do prenumeraty — za które co drugi tydzień otrzyma każden 1 arkusz druku Czytanki czyli 26 na rok.

Z trzechletniego doświadczenia nabyliśmy smutnego przekonania, że wielu z prenumeratorów naszych, którzy oddzielnymi listami prosili nas o kredyt — obowiązku swego nie dopełnili i dotąd prenumeraty nie przysłali. A takich zaległości z każdego roku mamy po parę set złotych reńskich. Jest to ze strony tych prenumeratorów bardzo niesumiennie, gdyż wiadomo każdemu, że prócz naszej pracy, musimy gotówką wydać na każden numer „Niedzieli“ za papier, druk, stempel i markę pocztową najmniej 5 centów. Dlatego też w tym roku począwszy od numeru 2go wysyłać będziemy „Niedzielę“ tylko tym, którzy prenumeratę nadeślą. Kto więc nie chce mieć przerwy w odbieraniu pisma, niech się pospieszy, bo później może zabraknąć pierwszych numerów, których z powodu wysokich kosztów, drugi raz drukować nie możemy.

W końcu odzywamy się z prośbą do zalegających w opłacie z roku upłynionego, żeby dopełnili przyrzeczeń i dług nadesłali, bo to jakoś nieładnie, żeby słowa nie dotrzymać i narażać wydawnictwo na straty.

Kalendarzy „Macierzy Polskiej“ na r. 1887. mamy już nie wiele, prosimy więc pospieszyć się z zamówieniami. Dla prenumeratorów „Niedzieli“ kosztuje on tylko 25 ct. z przesyłką pocztową.

Trzej przyjaciele.

(Przypowieść).

Pewien człowiek miał trzech przyjaciół. Dwóch z nich miłował bardzo i ufność wielką w nich pokładał; dla trzeciego był znacznie obojętniejszy i liczył na niego mniej, niż na tamtych. Zdarzyło się, że ten człowiek miał stanąć przed sędzią, aby zdał rachunek ze sprawy bardzo ważnej. Prosił wtedy tych trzech przyjaciół, by z nim poszli do sędziego mówili za nim, dopomogli mu zdać rachunek, by jakiej karze nie podpadł. Pierwszy przyjaciel, którego ten człowiek najbardziej miłował i któremu najwięcej ufał, wymówił się, że nie może z nim iść do sędziego. pożyczył mu tylko na tę drogę sukni odpowiedniej. Drugi przyjaciel, którego ten człowiek także bardzo miłował i na którego także bardzo liczył, odprowadził go do drzwi sędziego, ale tu sam się uląkł sędziego i wrócił stąd do domu. Trzeci przyjaciel, którego ten człowiek najmniej miłował i na którego najmniej liczył, którego ledwie miał za przyjaciela, poszedł z nim do sędziego, dopomógł mu zdawać liczbę i przemawiał za nim tak wymownie, że sędzia tego człowieka nie tylko nie skazał na żadną karę, ale jeszcze hojnej nagrody uznał godnym.

Cóż oznacza ta przypowieść?

Człowiekiem mającym stanąć przed sędzią jesteś ty, który czytasz i jestem ja który to piszę i jest

każdy z nas, — bo każdy z nas ma wcześniej lub później stanąć przed Najwyższym Sędzią Bogiem i zdawać liczbę ze sprawy bardzo ważnej, z całego życia swego.

Pod pierwszym przyjacielem, którego ten człowiek, na sąd wezwany, najbardziej miłował i na którego najbardziej liczył, rozumieją się *dobra ziemskie*, osobliwie majątek. Ludzie bardzo wysoko cenią dobra ziemskie, zaszczyty, tytuły, znaczenie, majątek, — gonią za temi rzeczami i wielką ufność w nich pokładają. Gdy jednak, bracie drogi, wybije twoja ostatnia godzina, tych dóbr ziemskich ze sobą na tamten świat nie weźmiesz, i choćbyś ich miał najwięcej, na szali sprawiedliwości Boskiej nic one nie zaważą. Z nich ci wtedy nie przyjdzie nic więcej, jak chyba że ci dadzą na drogę do grobu suknię — trumnę.

Pod drugim przyjacielem, którego ten człowiek także bardzo kochał i na którego także bardzo liczył, a który go tylko do drzwi sędziego odprowadził, rozumieją się *ludzie* rodzina, krewni przyjaciele. O ludzi nam także bardzo chodzi. Nie jeden czyni źle, żeby się ludziom przypodobać, żeby ludzkiej łaski nie stracić. Niejeden kradnie, oszukuje, sumienie krzywdą obciąża, aby dzieciom swoim, rodzinie swojej majątek zostawić. A gdy przyjdzie na cię, kochany czytelniku, godzina śmierci, to przecież ludzie na sąd Boski cię nie odprowadzą, oni tam za tobą przemawiać nie będą zdolni, ani żona, ani dzieci, ani twoi protektorowie t. j. ci, którzy cię popierają ani twoi przyjaciele; — odprowadzą cię oni tylko jakby do drzwi sądowych, do grobu, a stąd wrócą do domów swoich, drżąc na wspomienie śmierci.

Pod trzecim wreszcie przyjacielem, którego ten człowiek do sędziego wezwany najmniej miłował; ledwie za przyjaciela uważał, na którego najmniej liczył, a który właśnie u sędziego był mu pomocnym i nagrodę mu wyjednał, to są *cnoty, dobre uczynki*. Zazwyczaj ludzie nie bardzo się o to starają, żeby cnót nabyć, żeby dużo dobrych uczynków sobie zebrać, bo pełnienie dobrych uczynków jest połączone z walką wewnętrzną, z przezwyciężeniem siebie samego. Ale gdy przyjdzie, bracie, stanąć ci przed Bogiem i zdawać rachunek ze życia twego, to tylko twe cnoty, tylko twe dobre uczynki pójdą z tobą przed tron Boga Sędziego i jeżeli ich dosyć mieć będziesz, wyjednają ci to, że Bóg nie zasądzi cię na karę, ale przyzna ci nagrodę wieczną.

Dlatego, czytelnicy mili, przy Nowym Roku postanówcie tego trzeciego przyjaciela, którym jest cnota, nad wszystkich innych miłować, a na niego przedewszystkiem liczyć. *Ks. K. F. z Tarnowca.*

Rok Nowy 1887.

Przewalił się znowu jeden rok więcej w wieczność tak, jakby kto kartkę przeczytawszy księgi przewrócił, żeby więcej nie można jej odwrócić. Tak, kochani Czytelnicy, o rok świat starszy i my na nim, ale czy mądrzejsi, czy szczęśliwsi? Na to odpowiedzieć nie trudno, boć stare przysłowie nasze powiada: że jeszcze się ten nie narodził, coby wszystkim dogodził. Tak też jedni powiedzą, że im lepiej, a więcej podobno takich, co powiedzą gorzej. Ma się rozumieć, stosujemy to do naszych czytelników, dla dobra i oświaty których pracuje „Niedziela“.

Mędrkowie wiejscy

napisał F. P.

W jednej wiosce stoi karczma na wzgórku: koło karczmy idzie piękny bity gościniec, a poniżej gościńca płynie dosyć spora rzeka, która choć dawniej z mnogości ryb sławną na całą okolicę była, to za to teraz rzadko się w niej większa ryba trafi, chociaż jacyś panowie z Krakowa już dwa razy do tej rzeki po kilka tysięcy małych rybek puszczali, aby rzekę zarybić.

Pewnego letniego dnia, jeszcze było bardzo rano, jeszcze opary unosiły się nad rzeką i zasłaniały jej brzegi, gdy dwóch młodych gospodarzy wyszło z dwóch sąsiadujących ze sobą chat i przeciągając się i ziewając, podeszło ku sobie.

— A co Franku — pyta jeden z nich — pójdziemy dzisiaj na ryby?

— Pewnie że pójdę — odpowiada Bartek — bo po wczorajszym deszczu ledwo od południa będzie można w polu zacząć robotę.

W chwilę potem Franek i Bartek maszerowali ku rzece trzymając na ramionach drągi z podrywkami. a w ręku koszałki na ryby. Gdy dochodzili do rzeki, ujrzeli stojącego już nad nią żydka, który wyciągał z wody podrywkę.

— Patrzajcie Franku — mówi Bartek — ten Lejba już nas uprzedził. Już to żyd wszędzie musi być pierwszy.

— Trzeba będzie koło Lejby stanąć — mówi Franek — bo koło żyda najlepiej się szczęści. — Jakoż rzeczywiście podszedłszy do rzeki, zbliżyli się do Lejby i obok niego zapuścili podrywki do wody, poczem zaraz Bartek wyciągnął paczkę z tytoniem, począł napychać fajkę i szukać po kieszeniach zapałki, a gdy jej nie znalazł, zawołał na Franka:

— Franciszku, nie macie też zapałki?

— Nie mam — odpowiada Franek.

— A ty Lejba czy nie masz?

— Nie krzyczcie tak — mówi Lejba — bo popłoszycie ryby.

— Et, co pleciesz! albo ryba to zając, żeby się bała głosu... dawaj zapałkę, jeźli masz.

— Lejbe wyjął zapałki, podał je Bartkowi i chwilę znowu była cisza nad wodą. Bartek zapalił fajkę, a pyknąwszy parę razy, zabrał się do wyciągania ,podrywki, ale w podrywce nic nie było. Lejba tymczasem odsunął się od gospodarzy o kilkanaście kroków.

— A bodajcie żydzie! woła do niego Bartek — myślałem że mi się koło ciebie poszczęści, a tymczasem nic nie ma.

Lejba przeczuwając, że Bartek ciągle będzie ryby płoszył, a przeto i sam nic nie złapie i jemu złapać nie da, odszedł jeszcze kilkanaście kroków i skrył się na zakręcie w krzakach.

— Już to kilka razy uważałem — odzywa się Franek — że żyd nie lubi jak koło niego stanąć z podrywką.

— A bo chciwy — objaśnia Bartek — to też nie chce się swojem szczęściem podzielić.

— Czy myślicie Bartku, że oni i do ryb mają szczęście?

Otóż my nie należymy do tych, którzy zawsze i wszędzie narzekają i mowiąc o zmarłym roku 1886 nie możemy powiedzieć, aby był gorszym od dawniejszych. Przeciwnie, w życiu wiejskich gospodarzy naszych rok 1886 zapisał się trochę lepiej. Daleko mu jeszcze do nazwy *dobrego*, ale że nie był najgorszy, to i za to trzeba Panu Bogu podziękować.

Najprzód tedy, urodzaje były nie złe, czas do sprzętu pomyślny, a choć sucha jesień trapiła rolników przy siewach, to późniejsze deszcze i łagodne powietrze pomogły siewom i oziminy nie źle wyglądają.

Dalej, przyznać to musimy, iż w życiu włościan z dniem każdym robi się jaśniej. Pijaństwa i marnotrawstwa mniej, a za to chęć do nauki i oświaty większa. Dość wspomnieć, że z roku na rok przybywa pismom ludowym prenumeratorów, a zatem lud więcej czyta, więcej się oświeca, a skutkiem tego coraz będzie mu lepiej. Zewsząd dochodzą nas wieści, że nauka przez gazetki roznoszona po kraju, wsiąka tam z pożytkiem, że nawet po karczmach są już pisemka dla ludu, że tam gadają ludzie o tem, co stoi wydrukowane, a nie jak dawniej o różnych głupstwach, czego żal Boże i słuchać. Szanowni duszpasterze prawie jednozgodnie odzywają się, że lud nasz robi się nabożniejszym, wstrzemięźliwszym, oszczędniejszym i cnotliwszym, za co Bogu niech będą dzięki. — Kółka rolnicze rosną też z każdym rokiem, a jak czytamy w sprawozdaniach Towarzystwa, co rok więcej zakupują poprawnych narzędzi rolniczych, nasion lepszych, coraz więcej asekurują się od ognia i poprawiają swoje gospodarstwa. Jestto wszystko razem wzięte, bardzo pocieszający objaw postępu u ludu wiejskiego, a choć tego wszystkiego jeszcze mało, bo każden początek trudny, to jeśli tak pójdzie dalej — naród nasz będzie powoli wzrastał w miłość Bożą, poszanowanie u innych, w dobrobyt — a za tem pójdzie już reszta błogosławieństwa Bożego.

Z nowym więc 1887 rokiem życzyć nam trzeba, aby ten ruch między ludem ku lepszemu nie ustawał. Wiary w miłosierdzie przedwiecznego i Jego łaskę, zgody świętej między wszystkiemi stanami w kraju, zgody we wsi i w rodzinie, oświaty, pracy i oszczędności, tego nam tylko trzeba, a wkrótce już będzie każdemu lepiej i weselej na świecie. Nie ustawajcie więc, kochani Czytelnicy na pół drogi, ale idźcie dalej, jakeście zaczęli, ciągnijcie za sobą niedowiarków do prawdy, wpajajcie te cnoty w dzieci swe i czekajcie cierpliwie szczęśliwej przyszłości, a ona niezawodnie przyjdzie. Otóż tego wam z całego serca i duszy życzymy i dopomagać pragniemy, aby ten świt oświaty między ludem zabłysnął wielkiem światłem jak najprędzej.

Kółka rolnicze.

Podawszy w ostatnim Nrze Niedzieli 1886. krótką wiadomość o posiedzeniu zarządu Tow. Kółek ronliczych, obecnie zamieszczamy urzędowe sprawozdanie.

Dnia 18 b. m. odbyło się plenarne posiedzenie zarządu głównego, tudzież dnia następnego poufne zebranie pod przewodnictwem p. Bolesława Augustynowicza przy udziale delegatów konsystorzy duchownych, ks. Andrzeja Mazuraka, ks. Seweryna Toruńskiego i ks. Leona Turkiewicza, delegata Wydziału kraj., p. Jana Brajera, delegata galic. Towarzystwa gospodarskiego księcia Władysława Sapiehy i innych członków zarządu głównego, a mianowicie pp. dr. Teofila Ciesielskiego, dra Bronisława Dulęby, Waleryana Dzieślewskiego, Edmunda Łozińskiego, Stanisława Olszewskiego, dr. Kajetana

---

— Z pewnością że mają, bo oni już tak stworzeni, że w niczem im chrześcijanin nie da rady. Będziecie widzieć, że my tu i dłużej łapać będziemy i we dwóch, a on sam jeden i więcej nałapie jak my; takie to żydowskie szczęście i już.

— Ej dawniej to, dawniej u nas były ryby — mówi Franek — słyszałem od dziadka, że w godzinę to pół worka nałapał, a takich dużych, że ledwo sieć która wytrzymała. Teraz to nie wiedzieć gdzie się te ryby podziały.

— Jakto gdzie? — powtarza Bartek — jużci skoro je dziadkowie zjedli, to już ich nie ma.

— Et, głupiś sąsiedzie — oburzył się Franek — przecie nie o tych mówię, co je dziadkowie zjedli, ale mówię, że dawniej mnóstwo ryb było, chociaż nikt łapać nie bronił i nikt rzek nie zarybiał, a teraz i łapać nie wolno i jakieś komisye są do zarybiania rzek i ryb coraz mniej. To mówiąc, wyciągnął Franek podrywkę i skrzywił się, bo w podrywce było tylko kilkanaście maciupkich rybek, a dużej nie było żadnej. Franek zamiast małe rybki wpuścić napowrót do rzeki, wytrząsnął ze złością je na trawę, a podrywkę zapuścił znowu do wody.

Po chwili wyciągnął Bartek swoją podrywkę, w której także większej ryby nie było, lecz same tylko drobniutkie. Bartek wytrząsnął także po za siebie rybki na trawę i znów podrywkę zastawił, poczem odezwał się do Franka:

— Mówię wam, że żyd to do wszystkiego ma szczęście. Albo i ten ojciec Lejby? Sześć lat temu to się u naszego wójta zapożyczył, coś sto papierków, żeby tę karczmę wziąść, a teraz już pan, już porósł w pierze, już różne geszefta prowadzi i gruntu trochę ma i gotówki coś będzie. I zkąd jemu się to bierze?

— A no, grunt to kupił na licytacyi po tym pijaku Jaśku, i coś podobno bardzo tanio.

— Jakże nie miał tanio kupić, kiedy na licytacyę sami tylko żydzi stawili się, a z naszych nikt, chociaż i mój ojciec mówili, że byliby też z chęcią nabyli ten grunt.

— A czemuż go nie kupili — pyta Franek — czy o licytacyi nie wiedzieli?

— E, wiedzieli, ale jadąc do miasteczka, spotkali na drodze kuma i jakoś się zatrzymali pogadać trochę, przez co się na licytacyą spóźnili.

— No i żyd kupił?

— A jużci kupił, bo to takie już żydowskie szczęście, powiadam wam i już — zakończył Bartek i jakby na komendę, razem z Frankiem wyciągnął podrywkę. Znowu nie było większych ryb nic, lecz za to w obu podrywkach, bardzo dużo drobniutkich.

— Widać to paskudztwo skądziś chmarą nadpłynęło, mówi Bartek, wytrząsając drobiazg na trawę.

W tej właśnie chwili przechodził żandarm drogą, a zobaczywszy łapiących ryby, po cichu zbliżył się do nich.

— Pokażcie siatki — odezwał się żandarm — czy też według przepisu zrobione.

— Jakże — mówi odwracając się Bartek — przepisów ta do zrobienia siatki nie trzeba, bo u nas byle chłopak na pamięć zrobi, a tak akuratnie, że się żadne oczko nie przesuwa.

*

Orleckiego, dr. Gustawa Roszkowskiego, dr. Tadeusza Rutowskiego. Nadto na poufnem zebraniu wzięli także udział książę Jerzy Czartoryski i dwóch członków zarządu głównego, którzy dnia poprzedniego nie mogli być na posiedzeniu, a to: pp. Władysław hr. Koziebrodzki i Antoni Wrotnowski.

Narady były bardzo ożywione, każdego dnia przeciągnęły się do późnej nocy.

Najpierw wysłuchano sprawozdania za czas ubiegły od ostatniego posiedzenia. Nad tem sprawozdaniem przeprowadzono dłuższą dyskusyę i zarazem poddano ścisłej krytyce działalność Towarzystwa Kółek rolniczych. Krytyka ta, wychodząca osobliwie od tych uczestników zebrania, którzy są rolnikami i bezposrednio stykają się z ludem wiejskim, wypadła pochlebnie dla Towarzystwa, opierając się na poważnych szczegółach z działania pojedyńczych Kółek rolniczych, na których czele stoją troskliwi ich przewodniczący, stwierdzono zbawienny wpływ Kółek na ludność, pośród których zostały zawiązane, zarazem przyznano, że Towarzystwo Kółek roln., mające za zadanie podniesienie gospodarstwa mniejszych posiadłości, które zajmują w Galicyi obszar 7,477.018 morg., w znacznej części stojących na niskim stopniu kultury, podejmuje jednę z najważniejszych spraw ekonomicznych całego kraju i dlatego zasługuje na ogólne poparcie. a w pierwszym rzędzie ze strony władz i instytucyj krajowych. Zastanawiano się wreszcie, czyli Towarzystwo Kółek rolniczych daje rękojmię, że sprawa prawdziwie dla kraju doniosła przez nie podjęta, w należyty sposób może być przeprowadzoną. W tej mierze całkowicie zaspokoić musi ta odpowiedź że Towarzystwo, które dokonawszy w r. 1885. zmiany w organizacyi i skutkiem tej zmiany wprowadziwszy do zarządu delegatów konsystorzy duchownych, Wydziału krajowego, Towarzystw rolniczych i Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń poddało się bezwzględnie kontroli publicznej, o czem na zeszłorocznej sesyi Wysokiego Sejmu z uznaniem się wyrażono.

Z przedłożonego sprawozdania na razie podajemy co następuje:

W ciągu dwóch miesięcy zawiązano i zorganizowano 15 nowych Kółek rolniczych, a to: w Bieńczycach, Długopolu Dobromilu, Kańczudze, Nowym Targu, Petlikowcach starych, Raciborowicach, Rycerce górnej, Śniatynie, Sokołowie, Soli, Świątnikach górnych, Szaflarach, Wilanowicach i w Woli justowskiej. W ciągu tych dwóch miesięcy sprowadziły Kółka, za pośrednictwem zarządu głównego, 18 sieczkarń 8 młocarń 1 tryer i dwie wialnie.

Z końcem zeszłego miesiąca zawezwano Kółka rolnicze do zgłaszania zamówień nasienia lnu inflantskiego po cenie zniżonej, bo po 50 ct. za garniec, tudzież innych nasion, a to zbożowych, pastewnych i ogrodowych. W ciągu ostatniego tygodnia zgłoszono zamówienie na 80 korcy lnu i 15 centnarów metr. koniczyny. Już w tak krótkim czasie zgłoszone zamówienia, jak niemniej otrzymane teraz sprawozdania. w których donoszą, że w roku zeszłym sprowadzone przez nie nasiona zupełnie zadowolniły odbiorców, dozwala na pewne przypuszczać, że zamówienia obecne będą znaczniejsze, jak w latach poprzednich zwłaszcza, jeżeli się zważy na następne porównawcze zestawienie. Za pośrednictwem zarządu głównego sprowadziły Kółka rolnicze:

Rok	nasion za złr.	narzędzi rolniczych za złr.
1883	1057.—	284.94
1884	1381.60	583.96
1885	4321.27	986.90
1886	7311.01	2014.31

W ciągu dwóch ostatnich miesięcy ukonstytuowały się nowe zarządy powiatowe w powiecie bocheńskim, brzeskim, czortkowskim, sandeckim i rzeszowskim. W skład tychże zarządów w myśl §. 13 statutu weszli także delegaci Rad powiatowych i Towarzystw rolniczych. Prócz tego otrzymał zarząd główny zamiadomienie, iż na ukończeniu jest sprawa utworzenia dalszych zarządów powiatowych, w powiatach bialskim, buczackim, łańcuckiem, lwowskim, przemyskim, tarnopolskim, tarnowskim i trembowelskim

Z porządku dziennego przyszła sprawa ubezpieczania się członków „Kółek rolniczych“ w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. Uchwalono tak w interesie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, jak i w interesie włościan zagrożonych co roku pożarami, wygotować do tego Towarzystwa memoryał z uzasadnieniem potrzeby wprowadzenia dla włościan liczących już w samych Kółkach rolniczych poważny zastęp członków, tych dla nich ułatwień, któreby zachęciły do liczniejszego niż dotąd przystępywania do Towarzystwa, przedewszystkiem przez rozszerzenie agencji w gminach miejskich i wiejskich, jak to czynią obce Towarzystwa asekuracyjne z pobudek czysto materyalnych, zarzucając cały kraj siecią agentów nawet w małych gminach wiejskich.

Następnie uchwalono wnieść petycye do Wys. Sejmu:

1) O przyznanie subwencyi z funduszu krajowego na r. 1887 w kwocie 2000 złr., opierając się na tem, że już w roku zeszłym tak komisya gospodarstwa krajowego, jak i Wysoki Sejm raczył uznać użyteczną działalność Towarzystwa „Kółek rolniczych“, jak niemniej podnosząc i ten wzgląd, że potrzeby „Kółek rolniczych“ z ich rozwojem wzrastają, a zarząd główny, pragnąc przyczynić się do spełnienia ich ważnego zadania, dąży usilnie do zaopatrywania członków Kółek w przednie nasiona zbożowe, pastewne i ogrodowe, tudzież w potrzebne narzędzia rolnicze, tem więcej, że jak wyżej wykazano, coraz liczniejsze zgłoszenia o nasiona i narzędzia rolnicze przychodzą od Kółek.

2) O wyznaczenie funduszu na utrzymanie jednego stałego lustratora gospodarskiego, któryby wraz z drugim stałym lustratorem, utrzymywanym przy pomocy funduszów państwowych zwiedzał przez cały rok gospodarstwa włościańskie w Kółkach rolniczych, opierając się głównie na tem, że roku 1884 przeprowadził zarząd główny lustracyę gospodarską w 34 gminach z wydatkiem 605 złr. 14 ct., w ciągu r. 1885 w 49 gminach z wydatkiem w kwocie 500 złr. i w ciągu roku 1886 z wydatkiem około 900 złr., że „Kółka rolnicze“ których lustracye się odbyły, złożyły podziękowanie zarządowi głównemu, że wysłano do nich lustratorów, a nawet wiele z nich korzystało i wprowadziło zalecone im przez tychże lustratorów ulepszenia, że i Wys. Ministeryum rolnictwa przy ostatniej subwencyi na lustracye gospodarskie udzielonej za pośrednictwem Towarzystwa gospodarskiego, wyraziło pełne uznanie zarządowi głównemu za podjętą przez zarząd główny działalność w tym kierunku między włościanami.

Sprawę utworzenia składów hurtownych dla sklepików „Kółek rolniczych“ przeznaczono do rozpatrzenia bliższego na następnem, najbliższem posiedzeniu zarządu głównego. Wreszcie zgodzono się, aby następne walne zgromadzenie Towarzystwa odbyło się w roku 1887 podczas wystawy krajowej w Krakowie.

Żandarm tymczasem wziął za drążek i wyciągnął z wody Bartkową siatkę, obejrzał oczka i rzekł:

— Za używanie takiej siatki, zapłacicie karę, bo oczka są za małe, potem obejrzał Frankową siatkę i także zapisał jego nazwisko, aby go podać do kary. Gospodarze poczęli prosić żandarma, aby ich nie karał, lecz on nie słuchając ich próźb, zawrócił się i chciał odejść, gdy nagle zobaczył masę drobnych rybek wyrzuconych na trawie.

— Czemuż to tych rybek nie wrzuciliście do wody?

— A ktoby się drobiazgiem bawił — odpowiada Bartek.

— Oj, ludzie, ludzie! — mówi żandarm — czyż wy rozumiecie jak wielką szkodę robicie dla siebie samych i dla waszych dzieci i wnuków. Czyż myślicie, że rzeka to skarb nieprzebrany i że można z niej czerpać i czerpać bez miary i nigdy się w niej ryb nie przebierze?

— Aleć to nic nie warte — wtrąca Franek.

— Czemu ma być nie warte — woła oburzony żandarm — chodźcież tu i przypatrzcie się, że między tym drobiazgiem jest masę pięknych gatunków ryb, tylko ich rozpoznać nie umiecie, bo nawet się nie przypatrujecie. Patrzcie, oto te macieństwa, co mają czerwone centki po bokach, to są małe łososio-pstrągi, z których za trzy lata śliczne ryby byłyby. a wyście je niegodziwie zmarnowali. Ze sześćdziesiąt tego biedactwa leży uśniętych na ziemi. Pomyślcie tylko, że takich łapiących jak wy, stoi dzisiaj nad tą rzeką może stu, albo i więcej; niechże każdy zmarnuje tyle rybek co wy, to w kilka lat ani jednej ryby w rzece nie będzie. To powiedziawszy, żandarm wstał i odszedł. (Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawy krajowe.

Spisy do pospolitego ruszenia. W obecnym czasie wszystkie Urzędy gminne i Starostwa w naszym kraju zajęte są czynnością przygotowawczą, a w szczególności spisywaniem obowiązanych do pospolitego ruszenia. Ponieważ interesowanym osobom zależy na tem, aby do tych spisów niesłusznie i bezpotrzebnie nie zostali wciągnięci, dlatego uważamy za stósowne, podać kilka objaśniających uwag.

Wedle ustawy obowiązującej o pospolitem ruszeniu ciąży obowiązek służenia w pospolitem ruszeniu na wszystkich zdatnych do broni obywatelach, którzy nie należą ani do wojska, marynarki wojennej lub rezerwy dopełniającej, ani do obrony krajowej, — a to od skończonego 19. roku życia, aż do końca owego roku, w którym kończą 42. rok życia.

Stósownie do powołanej ustawy obowiązane są Zwierzchności gminne spisać w osobnych regestrach pospolitego ruszenia wszystkich obywateli do gminy należących, w wieku obowiązującym do służenia w pospolitem ruszeniu będących, i utrzymywać te regestry w ciągłej ewidencyi.

W tym celu powinny Urzędy gminne przystąpić bezzwłocznie do spisania regestru pospolitego ruszenia na rok 1887., który składać się winien z list: urodzonych w latach 1845., 1846., 1847. itd. itd. aż do 1868., — mieszkańców odnośnej gminy do pospolitego ruszenia obowiązanych.

Celem dokładnego zestawienia pomienionych regestrów, Urzędy gminne powinny następnie wyłożyć spisane wykazy obowiązanych w kancelaryi gminnej na 14 dni na widok publiczny, ogłosić to należycie i podać do wiadomości interesowanych z wezwaniem, ażeby każdy je przeglądał i każdemu zostawioną była możność co do pominięcia, sprawdzenia zatrudnienia, pobytu, przynależności, ułomności i t. d. odpowiedne czynić sprostowania.

Od powinności służenia w pospolitem ruszeniu uwalniają bezwarunkowo następujące ułomności: 1) ślepota, bielmo szare i wszelkie inne ułomności obu oczu, które obarczonego niemi czynią całkiem i trwale niezdolnym do zarobkowania; 2) zupełna nieuleczalna głuchota na oba uszy; 3) brak ręki lub nogi, lub nieuleczalna niemożność ich używania; 4) nieprawidłowy otwór odchodowy; 5) padaczka; 6) matolstwo (ideotyzm); 7) sądownie uznane obłąkanie, pomięszanie lub niedołęstwo umysłowe; 8) karłowatość; 9) zniedołężnienie, zwyrodnienie, choroba nieuleczalna ciała, o ile ułomności te czynią dotkniętego niemi całkiem i trwale niezdolnym do jakiejkolwiek czynności i zarobkowania.

Interesowane strony, a mianowicie dotknięci jednem z powyższych kalectw, powinni sami lub ich rodzice, opiekunowie i kuratorowie donieść o tem Urzędowi gminnemu, aby tym sposobem uwolnić ich od obowiązku pospolitego ruszenia. (*Samorząd*).

Pomnożenie w Galicyi urzędów podatkowych. Ministerstwo skarbu w zasadzie zgodziło się na przedłożony mu przez krajową Dyrekcyę skarbu projekt znacznego pomnożenia liczby urzędów podatkowych w Galicyi. Względy na finanse państwa nie pozwalają jednak zorganizować odrazu tylu nowych urzędów, ile ich potrzeba. Na rok 1887 przeznaczona została ryczałtowo dotacya wystarczająca na zaprowadzenie 12 nowych urzędów podatkowych. Rzecz naturalna, że w wyborze miejscowości na siedziby nowych urzędów podatkowych odgrywać będzie rolę także kwestya mniejszych lub większych kosztów. W każdym jednak razie wybór chwiać się może tylko między miejscowościami posiadającemi wszystkie inne przedmiotowe wymogi na to, aby otrzymały nowy urząd podatkowy. Za zasadę przyjęto urządzać nowe urzędy podatkowe przedewszystkiem w siedzibach sądów powiatowych, a między kilku takiemi miejscowościami dawać pierwszeństwo tym, które nadto pod innym względem (co do rozmiaru terytoryalnego, liczby ludności, kwoty opłacanych podatków, ruchu handlowo-przemysłowego i t. p.), mogą prędzej pretendować o urząd podatkowy.

Okręgi szkolne. Podniesiona we wniosku Stanisława hr. Badeniego sprawa powiększenia liczby okręgów szkolnych stanowi rodzaj poparcia dla wniosków przedstawionych niedawno przez krajową Radę szkolną ministerstwu oświecenia. Ponieważ ministerstwo oświecenia objawiło gotowość powiększenia liczby inspektorów w drodze administracyjnej, t. j. na mocy §. 31 obowiązującej ustawy, który dopuszcza ustanowienie więcej inspektorów w jednym okręgu, przeto Rada szkolna krajowa zaproponowała dodanie drugiego inspektora dla okręgu złoczowskiego, sokalskiego i stryjskiego od dnia 1. Stycznia 1887. r., a dla okręgów krakowskiego zamiejskiego, jarosławskiego, lwowskiego zamiejskiego i tarnopolskiego od 1. stycznia 1888 r.

Naukę dopełniającą, wedle relacyi, jakie otrzymała „Szkoła“, lud wiejski przyjął bardzo sympatycznie. Szczególnie chwali sobie lud, że nauka ta nie odbywa się w niedzielę i święta, ale wieczorami w dnie powszednie, a młodzież chętnie na nią uczęszcza. Tak n. p. w Hodyniach, w pow. mościckim, zgłosiło się 42 uczniów.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Uwagi o chowie i tuczeniu świń.

Nie znajdzie u nas podobno gospodyni, którąby nie wiedziała, jak użytecznem jest to niepokaźne stworzonko, które nazywamy świnią. W każdej zagrodzie znajdzie się ich parę, lub przynajmniej jedna, — a gdzie jej nie ma, to już tam bieda jest wielka, i nieraz małżonkowie naradzają się, jakby to zaoszczędzić się i grosz uciułać na kupno prosięcia, i jakby to z niego dochować się świnki. Użyteczne to stworzenie pada zwykle pierwsze pod nożem rzeźnika, ażeby mięsem i smacznemi przyprawami okrasić wesele, chrzciny i inne uroczystości, a da Bóg doczekać Wielkiej-Nocy, to bez świniny ani rusz. Umizga się do onej świnki każdy, gdy postradała życie na słoninę, szynkę, kiełbasę i inne specyały; lecz za życia, to nie ma szczęścia do ludzi. Z pogardą wymawiają jej nazwę, a gdy bliźniego tem słowem poczęstujemy, to zapozwie cię do sądu i powiada, żeś mu honor naruszył. Pogardzając świnką, mało też dbamy o nią, zapominając, że ona taką samą miarką nam odmierzy. Kiedyś nie dbał o świnię za jej życia, to zakłuta zemści się na tobie i nie da ci słoniny ani sadła, a mięso będzie miała twarde jak łyko. Wyprowadzisz ją chudą na targ, to każdy wzruszy ramionami i nie chce nawet zapytać, co żądasz za to pokurcze, za te kości powleczone skórą. Każdy chce mieć świnię tłustą, bo ta jej tłustość, to użytek, który ona daje. Od stopnia tego użytku zależy i wartość. Wszyscy wiemy, że świnia tem więcej warta, im tłuściejsza. Tłuszcz świni, t. z. słonina i sadło, są droższe od wieprzowiny czyli mięsa świńskiego, a ta wieprzowina tem smaczniejsza i cenniejsza, im z bardziej wypasionego wieprzka pochodzi. Dlatego to za dobrze upasioną świnię płacą lepiej, aniżeli za świnię chudą, chociażby ta chuda była większa i cięższa. Ponieważ u świni tłuszcz i mięso jej są jedynymi powodami jej użyteczności, a tem samem i wartości, więc świnie będą miały dla gospodarza tem większą wartość, im wypasać się będą łatwiej, a tem mniejszą, im trudniej. Łatwo tuczącemi czyli wypasającemi się nazywamy te świnie, które stosunkowo nie z obfitej, a tem samem nie drogiej paszy, dostają wiele słoniny i sadła; a trudno tuczącemi te, które potrzebują do tego obfitej karmy, długiego karmienia, a tem samem i większych na to wydatków. Obok łatwości opasania się czyli tuczenia, jest ważnem dla gospodarza, ażeby świnia prędko rosła i wyrosła, t. j. szybko dojrzała. Dopiero wyrośnięta świnia szybko się tuczy i na opas postawioną być powinna, a im prędzej rośnie i wyrasta, tem mniej czasu i karmy potrzebuje gospodarz przed wsadzeniem jej do karmnika i dlatego takie hodowanie mniej go kosztuje. Otóż na tem zależy cała sztuka hodowli świń i korzyść z niej, aby prędko rosły i prędko się wypasały. Dla wyjaśnienia sobie tej różnicy w zyskach, niech służy następujący przykład: oto mamy

dwie świnie — jedną dojrzewającą szybko i tuczącą się łatwo, a drugą dojrzewającą późno i tuczącą się trudno. Pierwszego wieprzka nazwijmy *anglis*, a drugiego *murgos*. Anglis wyrasta zupełnie i może być postawiony na opas, kiedy skończy rok, a murgoś rośnie dwa lata, i dopiero po tym czasie może przyjść do karmnika. Przypuśćmy, że obydwie świnki czy wieprzki żywimy jednakowo tak, że rocznie kosztuje nas dla nich karma po 10 złr., to z chwilą, kiedy tuczyć zaczniemy obydwa wieprzki, anglis kosztował nas 10 złr. a *murguś* 20 złr. Przypuśćmy dalej, że obadwa zjedzą kartofli, pośladów i t. p. za równo 10 złr.. a gdy to zjadły, sprzedajemy je. Ponieważ „anglis" pasie się łatwiej, więc za pokarm dany mu w wartości 10 złr. przyrośnie na nim wartość do 15 złr. t. j. sprzedawszy dostaliśmy za niego 25 zł. *Murguś* wypasa się gorzej, więc za 10 złr. karmy przyrosło na nim 12 tak, że wzięliśmy za niego 22 złr. Porównajmy co nas który wieprz kosztował a cośmy wzięli, okaże się, że szybko dojrzewający i łatwo się tuczący anglis dał 5 złr. zysku, a późno dojrzewający i trudno się tuczący drugi 8 złr. straty.

Nie jedna gosposia, kiedy małżonek zacznie rachować wypisane tutaj cyfry guldenów i suszyć jej głowę powie: co tak długo medytować i rachować, to strata a tamto zysk, to 20 guldenów a tamto 10, mój rachunek prosty; mnie wieprzak nic nie kosztował, bo to przecież od naszej maciory przehołubił się przy chałupie, iaj nie trzeba było karmy za 10 złr. a wziąłeś za niego 20 złr. i masz najlepszy zysk, bo cztery nowe piątki. Nie przeczę że były, jeżeli dali, tylko tego gosposiu nie nazywajcie zyskiem, porachujcie tylko co to wszystkiego zjadła maciora nim urodzila wieprzaka i jego rodzeństwo; no powiecie, że ta karma dzienna warta tylko parę centów, dobrze, ależ centy przez dni roku pomnożone dają przecież guldeny, więc wasz prosiak nie był za darmo. A to co on zjadł, zanim wzięło się za niego 20 złr. to nic nie warte? przecież to także pieniądze. A może gdyby się dobrze policzyło co on zjadł, byłoby to więcej warte jak 20 złr, a wtedy nie byłoby już zysku na nim ino tak jakby kto przełożył pieniądze z jednej kieszeni do drugiej, a po drodze jeszcze coś zgubił — to przecież nie zysk lecz strata.

Gdyby to nie był waszego chowu prosiak, co to jadł ni siak ni tak, dużo ciamkał mało łykał, ale gdyby to był taki, co to je, aż miło patrzeć, gdyby się to koło niego dobrze chodziło, to małżonek byłby może wziął 6 piątek, możebyście byli sprzedali go już przed półrokiem za cztery piątki, ale za to teraz stałby już drugi przez pół roku w karmniku i robił na nowe 4 piątki. Czy tak czy siak stracilibyście przez waszego ladajakiego wieprzaka dziesiątkę.

Ale gosposia tak prędko ustąpić nie lubi, a nie mogąc się bronić inaczej, powie zapewne: nie sztuka gadać że drugi źle zrobił i wydziwiać, kiej kto mądrego udaje, niech powie jak zrobić lepiej. Na to czekałem i w następnych numerach powiem, które to świnki najlepsze, jak je hodować i pielęgnować, i jak wypasać. (C. d. n.)

ZE ŚWIATA.

W Sejmie czeskim zdarzył się dość ważny wypadek. Posłowie narodowości niemieckiej, opuścili Sejm, a z niemi i członkowie Wydziału krajowego narodowości niemieckiej. Posłowie tego stronnictwa wnieśli do Sejmu projekt o uregulowanie używania języka niemieckiego w Czechach, i rozdział powiatów podług zaludnienia, to jest na niemieckie i czeskie. Większość w Sejmie prągskim mają Czesi i propozycye niemieckich posłów odrzucili z góry, bez odsyłania ich żądań wprzód do komisyi, czem obrażeni posłowie niemieccy opuścili salę sejmową i nie chcą brać dalej udziału w obradach. Namiestnik i marszałek krajowy tutejszy powołani zostali do Wiednia, aby cesarzowi zdać sprawę. Jeżeli niemieccy posłowie nie wrócą do Sejmu, to ten uchwali budżet i około 19. stycznia 1887. zostanie zamknięty.

Z innych krajów nowiny ubiegłego tygodnia możnaby nazwać plotkami, a było ich tylo i to wprost ze sobą sprzecznych, że gdybyśmy je chcieli tu wypisywać szczegółowo, miejsca by w gazetce zabrakło. Jednak z tego wszystkiego widać, że coś się między państwami gotuje, że zbierają się przymierza, że jednych odciągają od drugich, to kaptują do siebie dwa wielkie państwa Rosya i Anglia, bo każde na wypadek wojny chce wiedzieć kto będzie z nim, a kto będzie przeciw niemu. A wszystko to kręci się około sprawy bułgarskiej, czyli że idzie o rozbiór Turcyi, to jest kto z tego spadku ma co dostać. Ks. Bismark stara się całemi siłami zażegnać burzę, ale czy mu się uda — trudno przewidzieć, szczególniej co do Rosyi, którą rządzi sam tylko car i od jego słowa zależy wojna, albo pokój. O tym zaś carze różne chodzą pogłoski, jako jest gwałtowny i zdradza chorobę umysłową. Piszą, że spoliczkował, czy też zabił pułkownika pruskiego Villauma, który jest przy ambasadzie niemieckiej w Petersburgu. Mówią dalej, że pobił jakąś deputacyę, którąj mu się przedstawiała, a nawet rzucił się na żonę. Ze wszech stron znowu donoszą, że Rosya się zbroi, że wojska posuwają się ku granicy Prus i Austryi, to znowu że Prusy porozumiały się z Rosyą i pozwoliły im robić w Bułgaryi co się podoba. Dalej, że Anglicy chcą wprowadzić napowrót do Bułgaryi księcia Aleksandra Battenberga, że Turcya zawarła przymierze z Rosyą. Z tego to jest pewne, że ministerstwo Salisburego w Anglii jest w kłopocie, bo wystąpił z niego lord Churchill, jeden z ważnych wspólników Salisburego, a zatem może ministerstwo upaść i do rządu przyjść Gladston, który jest stronnikiem Rosyi. Jednem słowem w całej Europie jest pewne zamięszanie, które się zapewne wkrótce wyjaśni albo na wojnę, albo na pokój, ale dotąd wszystko w niepewności.

Tak samo i we Wiedniu nie mogą dojść do ugody z Węgrami co do cła od nafty. Węgrzy prą na to, aby dalej można sprowadzać fałszowaną naftę, zaś minister Dunajewski opiera się temu i kto wie czy się nie skończy na dymisyi ministerstwa Taaffego, lub ministerstwa Tiszy w Węgrzech. Wszędzie więc niepewność, niepokój, któremi zacznie się Nowy rok 1887. i Bóg jeden wie, co nam przyniesie.

Nowiny z kraju.

Powitanie p. Marszałka hr. Tarnowskiego w Tarnobrzegu, dokąd wrócił ze Lwowa na święta, odbyło się uroczyście. Zebrała się Rada powiatowa i tłum ludu z okolicy w ubraniu świątecznem. Wystawiono na prędce bramę tryumfalną i strzelano z moździerzy, gdy się powóz marszałka pokazał. Przemawiali przy bramie wice-prezes Rady powiatowej p. Horodyński, pan starosta Jakubowicz, ksiądz dziekan z Miechocina i w imieniu włościan Walenty Bęc. — Marszałek dziękował za przyjęcie, obiecał tak samo dbać o sprawy powiatowe jak przedtem, gdy był prezesem Rady powiatowej, potem udano się do sali rady, a ztamtąd odprowadzono do jego pałacu w Dzikowie.

Sejmik relacyjny w Wieliczce, zapowiadziany na 23 b. m., odbył się w sali magistratu przy bardzo licznym udziale ludu wiejskiego z wielickiego powiatu. Sala była zapełniona po brzegi. Poseł z mniejszych posiadłości X. Dr. Chotkowski, stawając jako kandydat w Wieliczce przed rokiem, przyrzekł na życzenie swoich wyborców, że im będzie co rok zdawał sprawę, a raczej, że będzie ich pouczał o nowych uchwałach Rady państwa. — Dotrzymując tej obietnicy, zwołał wyborców swoich drukowanymi listami, porozumiawszy się z Radą powiatową. Na wstępie pokazał rysunek przedstawiający rozkład krzeseł w Izbie poselskiej Rady Państwa, objaśniał wyborców o składzie tejże Izby, o klubach, komisyach, sposobie obrad i głosowania. Następnie wytłumaczył bliżej treść swojej mowy, powiedzianej w Radzie państwa przy obradach nad ustawą przeciwko socyalistom, którą to mowę w polskiem tłumaczeniu każdy z obecnych dostał w odbitce. — Z kolei mó-

wił o petycyach, wysłanych z Galicyi w sprawie święcenia niedzieli, których to petycyj podpisywano aż trzy. Mianowicie Dr. Pattaj, a mianowicie towarzystwo demokratyczne w Wiedniu zebrało na petycyę w duchu antisemickim podpisów kilkanaście tysięcy z kilkuset gmin w Galicyi. Zbierano także podpisy na petycyę w duchu wniosku Dra Mengera, który święcenie niedzieli prawie całkiem zostawia do woli każdego. Na petycyę ułożoną przez X. Chotkowskiego, a rosesłaną przez konsystorze biskupie w Galicyi do duchowieństwa, domagającą się zamykania składów w czasie kościelnego nabożeństwa, zebrało się do trzystu tysięcy, licząc w to podpisy ze Szląska. Jestto pierwszy objaw woli katolików w Austryi, który wprawdzie ściągnął na X. Chotkowskiego rekryminacye, ale niemniej przeto przyczyni się niezawodnie do uratowania katolickiego charakteru państwa, które obecnie w dni niedzielne zupełnie ten charakter utraciło, z powodu wyjątkowych rozporządzeń byłego ministra hundlu bar. Pino.

Nową ustawę postępowania egzekucyjnego, tvle ważną dla włościan dlatego, że ratuje ich chudobę od sprzedaży na licytacyach za bezcen, objaśnił X. Chotkowski jasno i zrozumiale. Tak samo ustawę o opustach podatku gruntowego w razie elementarnych klęsk, obie ustawy o zabezpieczeniu robotników na przypadek kalectwa lub choroby objaśniał obszernie. Nestępnie mówił o nowej ustawie o pospolitem ruszeniu, której konieczność wykazywał. Sprawy nafty nie poruszył wcale.

Na końcu mówił o interpelacyi Grocholskiego w sprawie wydaleń z Prus, a biorąc asumpt ze stosunków w Wielkopolsce, zachęcał do wzajemnej zgody. Wywodząc naukę z tego, co Tarkwiniusz chciał powiedzieć synowi przez to, że ścinał w ogrodzie co najwyższe makówki, pouczał zgromadzony lud o potrzebie zaufania do tych, którzy w narodzie przodują rozumem i społecznem stanowiskiem.

Mowa trwała pięć kwadransy, a obecni słuchali zrozumiałego i przystępnego wykładu z natężoną uwagą, i dziękowali za pouczenie z niekłamaną wdzięcznością. (*Czas*).

Towarzystwo oświaty ludowej w Rzeszowie odbyło onegdaj posiedzenie, na którem odczytano sprawozdanie z dotychczasowych czynności. Towarzystwo liczy 98 członków, obrót książek wynosił 451, a kasa wykazuje gotówką 65 złr. 18 ct. Postanowiono ogłosić po Nowym Roku dalszy ciąg wykładów i odczytów jako też odnieść się do proboszczów i burmistrzów w Tyczynie, Strzyżowie, Czudcu, Niebylu i Błażowej w sprawie utworzenia w tych miejscowościach czytelń ludowych.

Smutne rządy naszych wójtów. Czytamy w „Tygodniku Rzeszowskim“: Lustracya kas pożyczkowych gminnych i kas administracyjnych, przeprowadzona przez Wydział Rzeszowskiej Rady powiatowej, wykazała całą plejadę defraudatorów wiejskich. I tak: w Drabiniance zdefraudował wójt Stanisław Woźniak z kasy pożyczkowej gminnej 295 zł. 54 ct., zaś z kasy administracyjnej 44 zł: 88 ct,. czyli razem 340 zł. 52 ct. Sprawa ta odstąpioną zostala prokuratoryi państwa w celu wdrożenia śledztwa przeciw obwinionemu. W Zborowie przy uskutecznionym rachunku pokazało się, że w rękach byłego wojta Józefa Flagi „stopniała“ kwota 72 zł. 11 ct., w Żarnowy b. wójt Jakób Wójcik nie wie, gdzie się z kasy gminnej podziało 108 zł. 86½ ct.; w Nosówce były wójt Kasper Fura został winnym kasie gminnej z czasu swego urzędowania 76 zł. 52 ct.; w Zwięczycy okazał się w kasie gminnej brak 40 zł. 1½ ct.; były wójt Jędrzej Bednarski nie umie wytłumaczyć tego braku. W Racławówce były wójt Dyzma Fura sprzeniewierzył z dochodów gminnych 60 zł. 23 ct.; w Niechoborzu b. wójt Kasper Chmiel zapodział gdzieś 120 zł.; w Pobitnem b. wójt Józef Wilk zabrał sobie z kasy 224 zł., sprawę tę odstąpiono prokuratoryi państwa; to samo uczynił w Trzecinie b. wójt Tomasz Pomianek z kwotą 99 zł. 82½ ct., zaś w Woli Zgłobieńskiej b. wójt Wawrzyniec Ostrowski wraz z kasyerami mieli zabrać z kasy pożyczkowej 148 zł. 8 ct.; w Zabratówce brakuje w kasie gminnej 17 zł. 65 ct.. a w Hyżnem brakuje w kasie gminnej 31 zł. 74 ct., zaś w kasie pożyczkowej 20 zł. 90 ct., czyli razem 52 zł. 64 ct. Jednak nie na tem koniec; także w wielu innych gminach zarządził Wydział powiatowy dochodzenie przeciw wójtom na podstawie pewnych licznych poszlaków.

Egzekucya podatkowa. Starostwo w Kałuszu ma sekwestratora, o którym świeżo donoszą, że we wsi D. przedsiębrał fantowania w święto gr. kat., gdy włościanie byli w cerkwi na nabożeństwie. Ten sam funkcyonaryusz sprawił się jeszcze energiczniej we wsi Studzieoce, gdzie pewnego włościanina, zafantowanego już na obejściu, w stajni i stodole, naszedł w izbie. Wieśniak przywiedziony do ostateczności, zatarasował drzwi i oświadczył, że nikogo nie puści, i będzie się bronił na zabój. Sekwestrator zawezwał do pomocy znajdującego się właśnie we wsi żandarma z posterunku skalskiego, i po chwili parlamentowania obaj przystąpili do zajęcia chałupy powagą broni. Wieśniak odpierał atak oknem, a dostawszy postrzał w rękę. rzucił na żandarma cegłą z pieca. Wtedy żandarm zmierzywszy ponownie przez okno, położył wieśniaka trupem. Fantowania niedokończono w obec krwawego wyniku egzekucyi, a obecnie zjechała z Kałusza komisya dla dochodzenia faktu.

W **Gorlicach** starosta p. Juliusz Błoński obchodził 2. b. m. 40 letni jubileusz służby rządowej. Z tego powodu obywatele powiatu wraz z urzędnikami złożyli jubilatowi gremialne życzenia i wręczyli mu na pamiątkę kosztowny pierścień.

Włamanie się do kasy podatkowej. Z Kołomyi odbieramy wiadomość, że w nocy na 22. b. m nieznany sprawca włamał się do lokalu Kasy tamtejszego c. k. głównego urzędu podatkowego, strzeżonego przez posterunek wojskowy, rozbił znajdującą się tamże kasę wojskową 58 pułku pieszego i zabrał część zawartości takowej, mianowicie kwotę około 5.500 złr. Złoczyńca dostał się przez okno od strony podwórza do biura urzędu podatkowego, wygiął a następnie wyważył drzwi żelazne, wiódące z tego biura do lokalu kasowego, gdzie rozbił i zrabował wspomnioną kasę wojskową, mieszczącą się w zwykłej skrzyni drewnianej, trzema zamkami zaopatrzonej. Zarządzone bezzwłoczne energiczne dochodzenie nie naprowadziło do tej chwili na ślad zbrodniarza.

Umysłowo chory włościanin, Wasyl Barczuk Mykietyn, w Gruszce, powiatu tłumackiego, w tych dniach odebrał sobie życie przez utopienie się w studni, z której go dnia następnego wydobyto. Winnych braku nadzoru nad chorym pociągnięto do odpowiedzialności.

Kutty 23. grudnia. (*Tragiczny wypadek.*) Dnia 18. b. m. zjawiła się w domu Bazylego Apiana komisja sądowa, i oświadczywszy mu, że w skutek doniesienia pada nań podejrzenie, jakoby był sprawcą głośnej kradzieży depozytów sądowych, dokonanej tu przed kilku miesiącami, rozpoczęła przeszukiwanie jego mieszkania. Po należytem przetrząśnieniu strychu, udała się komisya do izb. Nagle asestujący żandarm spostrzegł Apiana powieszonego na strychu. Nieszczęśliwy był uczciwym, pracowitym i spokojnym człowiekiem i jako dyetaryusz w tutejszym notarjacie, utrzymywał się ze skromnej swej pracy, ciesząc się zaufaniem wszystkich znajomych i zacnych ludzi. Zarządzenie kroków sądowych u niego, wskutek złośliwej denuncyacyi, dotknęło ambicyę jego i popchnęło go do samobójstwa.

O brzydkiem zdarzeniu donoszą z Wojniłowa do *Diła*. W uroczystość św. Michała zjechał do wsi Dubownicy sekwestrator i spełniał swą czynność podczas nabożeństwa, kiedy prawie wszyscy włościanie byli w cerkwi. Czyż pan sekwestrator nie mógł znaleźć innego dnia do spełnienia miłej swej czynności.

Straszny wypadek zdarzył się w lwowskim klasztorze OO. Karmelitów. O. Waleryan Wierzbicki, zdrzemnąwszy się w nocy przy czytaniu, przewrócił we śnie palącą się świecę. od której zapaliła się pościel i łóżko. Skutkiem dymu przebudził się, w odurzeniu nie zdołał jednak zdążyć do drzwi, lecz upadłszy na podłogę, zadusił się w dymie. Nieszczęśliwy zakonnik liczył lat 44.

Dnia 19 grudnia w nocy zniszczył w Pzegocinie pożar w całości 3 zabudowania gospodarskie Antoniego Bilskiego. Od ognia tego, prawdopodobnie podłożonego zbrodniczą ręką, zajął się dach domu mieszkalnego w trzech miejscach. lecz czterech włościan, t. j. naczelnik gminy, W. Roszek, Fr. Pączek i A. Janiczek potrafili tenże zupełnio przytłumić. Za co ich Tow. ubezp. krak. niezawodnie pochwali, gdyż wszystko było ubezpieczone.

Kółko rolnicze w Dobromilu. JWiel. Pan Szawłoski. c. k. Starosta w Dobromilu, w którym powiat ma wspaniałomyślnego urzędnika we wszelkich przedsięwzięciach, zdążających do podniesienia oświaty i dobrobytu ludu, raczył łaskawie zasilić fundusz Kółka rolniczego w Dobromilu hojnym datkiem w kwocie 25 złr. Za dar ten szczodry składa Zarząd Kółka JWPanu Staroście imieniem członków najserdeczniejsze „Bóg zapłać!“

Katastrofa wydarzyła się w piątek na moście kolejowym, ponad Prutem, obok Czerniowiec. Z wyższego rozkazu wszystkie większe mosty na linji Lwowsko-Czerniowieckiej

podlegają obecnie rewizyi i wzmacnianiu, co też rozpoczęto i na wspomnianym moście. W piątek przed południem zawieszono tam rusztowanie, zdaje się za słabe, gdyż użyto belek zaledwie kilkucalowej grubości. Na tem rusztowaniu ustawiło się 9 ślusarzy, dwie kuźnie polowe i inne materyały, gdy naraz belki załamały się, a ludzie i narzędzia spadli do Prutu. Jeden ze ślusarzy uderzył o pal głową i zarazem złamał nogę, trzech tonęło, lecz ich wyratowała służba pobliskiego parowego tartaku; inni dopłynęli sami do brzegu,

Na śmierć przez powieszenie skazany został na podstawie jednogłośnego werdyktu sędziów przysięgłych arendarz i kramarz w Tartakowicach w Sokalskiem, Chaim Wurm, za otrucie tamtejszego zamożnego gospodarza Iwana Weca. Iwan Wec zaręczył był za gminę kilkotysięczną pożyczkę w banku włościańskim na zakupno łąk sąsiednich, zadatek przepadł, a bank wyrobił przeciw niemu kroki egzekucyjne. Wec obawiając się, aby mu nie zabrano majątku, nie kupował gruntów, choć miał pieniądze, tylko obracał gotówką. Wurm był mu winiem 350 gld. na które nie wystawił żadnego skryptu, a gdy Wec przyszedł się upominać, otruł go białym arszenikiem zadanym w herbacie, którą go poczęstował.

Rozmaitości.

Stósunki zarobkowe. Szwaczki fartuchów w Berlinie zarabiają przy pracy trwającej dziennie 11 do 15 godzin 2 do 3.50 m. na tydzień; inne, które pracują dla kramów, mających lepszy odbyt i według modniejszych wzorów, otrzymują 10 marek. Szwaczka krawatów zarabia 4 mrk. na tydzień przy 12-godzinnej pracy dziennej. Na wyrobienie tuzina potrzeba 2 godziny, co uczyni 7 i pół fen. za godzinę. Przytem jeszcze muszą zakupywać nici. Szwaczki trykotowe przynoszą do domu 8 marek za tydzień pracy. Robotnice obszywające dziurki do guzików zarabiają 2 do 5 mrk. tygodniowo, jeśli pracują w dzień powszedni 12 do do 14, a w Niedzielę 4 ao 5 godzin. Te, co szyją rękawiczki, mogą zarobić 6 marek, pracując 12 godzin na dzień włącznie z Niedzielą. Wyrabiające ubiory dla chłopców zdołają zarobić 8 do 10 m., pracując po 8 do 10 godzin dziennie. Pracujące przy parasolikach zarabiają tygodniowo 6 do 7 m. przy zatrudnieniu trwającem 12 do 14 godzin. Z tych, co szyją bieliznę, zarabiają szczęśliwsze w 54 godzinach pracy tygodniowej 10 do 15 marek, inne szyjąc noc i dzień tylko 6 do 7 marek. Wyszywające perełkami rzadko więcej na tydzień zarabiają, jak 5 do 6 mr., pracując po 12 godzin. Objaśniamy tu, że marka pruska na nasze pieniądze wynosi około 60 centów.

Pod Inowrocławiem aresztowali żandarmi w dniu 18. bm. rządzcę Władysława Uzarowskiego, poddanego rosyj., którego wygnano w 1885 r. z Prus do Królestwa, a który w lipcu rb. znowu do Prus przybył i w okolicy Inowrocławia się wałęsał. Niemieckie gazety tak się o nim rozpisują: Gdy Uzarowskiego wygnano, wstąpił w miejsce u właściciela dóbr Körnera w Długiem w Królestwie Polskiem, zkąd w lipcu gdzieś znikł nagle. Podczas gdy U. bawił w Prusach, rozeszła się we wsi Körnera wieść, że dziedzic zabił swego rządzcę, wpakował trupa jego w stóg słomy i zapalił. Skutkiem tych pogłosek aresztowali Moskale Körnera i wytoczyli mu śledztwo o morderstwo. Przez to, że schwycono mniemanego zabitego, wypuszczą zapewne niedługo z więzienia pana K. Aresztowanego odstawiono do landratury w Inowrocławiu.

Jaką ilość jaj może znieść kura? Jedna kura, wziąwszy okrągłą sumę, ma tylko 600 zarodków na jaja, w pierwszym roku znosi zazwyczaj 20 jaj, w drugim 135, w czwartym 114. W następnych latach liczba znoszonych jaj zmniejsza się ciągle o 20, a w 9 roku znosi kura w najlepszym razie tylko 10 jaj. Kto więc chce mieć należyty pożytek z kury, nie powinien jej dłużej nad 4 lat chować.

Wstępne przygotowania do wystawy watykańskiej, która z okazyi 50-letniego jubileuszu kapłaństwa papieża, otwartą będzie w końcu roku przyszłego, już teraz się odbywają z pośpiechem. Wystawa, która obejmować ma spodziewane podarki z całego świata katolickiego, odbędzie się w Piazetta della Gigna, wskutek czego cały budynek nakryty będzie dadachem szklannym.

Nazwa zboża	Za 100 kilo wagi																											
	Kraków				Lwów				Tarnopol				Jarosław				Przemyśl				Rzeszów				Tarnów			
	od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica . . .	8	35	8	70	7	25	8	15	7	—	8	—	7	50	8	30	7	50	8	—	8	—	8	25	—	—	8	20
Żyto	6	40	6	70	5	25	6	—	5	—	5	65	5	50	6	15	—	—	5	75	5	75	6	—	—	—	6	60
Jęczmień . . .	5	60	7	—	4	—	7	—	4	50	6	75	4	50	7	20	5	—	5	60	6	—	6	25	—	—	5	85
Owies	5	80	6	—	4	10	5	—	4	25	4	50	4	75	5	—	—	—	4	90	5	—	5	50	—	—	5	—
Kukurudza . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	8	50	10	—	5	70	9	—	5	50	8	50	6	—	9	50	—	—	6	50	8	—	9	—	—	—	7	15
Tatarka	7	—	7	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7	15
Proso	5	50	6	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna . . .	—	—	—	—	35	—	45	—	30	—	45	—	35	—	45	—	—	—	—	—	42	—	46	—	44	—	—	—

6% Listy Zast. Banku Włość. za 100 żądają 52 dają —.
5% „ „ „ „ „ 100 „ 45 „ —.
Za Rubla rosyjskiego papierowego płacą 1 zł. 15 ct.

Do dzisiejszego numeru dołącza się pierwszy arkusz „Czytanek“ ks. Wąsikiewicza.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.